

# Górska śmierć triumf czy tragedia?

Problem, tak śmiało postawiony w tytule, ociera się o najbardziej osobiste i najtrudniejsze sprawy ludzkiego życia. Każdy ma własną eschatologię i każdy będzie miał własny sposób postrzegania górskiego zgonu. Nie przypisuję sobie monopolu na rację, jako że niejedna jest prawda, spróbuję przedstawić pewne aspekty śmierci w górach i tego jak jest postrzegana przez społeczeństwo.

Ludzie na Ziemi umierają w każdej chwili, w łózkach, na drogach, z głodu. Ilość zgonów związanych z uprawianiem wspinaczki jest znikoma, że nie powinny one budzić jakichś szczególnych wątpliwości, a tym bardziej prowadzić do stawiania takich pytań jak to w tytule mojego elaboratu. To nie powinno obchodzić nikogo poza wspinaczami. Nie dzieje się tak jednak – każda śmierć wybitnego alpinisty czy himalaisty budzi pewien szczególny rezonans w mediach, a nawet dyskusjach ludzi nie związanych z górami.

Powód takiej sytuacji jest dość oczywisty – wspinaczka jest działaniem niebezpiecznym, a podejmowanym z wyboru. Oczywiście nie dotyczy to wspinaczy sztucznych obiektów i nitowanych dróg, uprawiających sport porównywalnie urazowy z tenisem. Chodzi mi o ludzi, którzy decydują się na działanie, wiedząc że może ono przynieść kres ich egzystencji. Ich motywacje to zupełnie inna sprawa, mnie interesuje percepcja tego potencjalnego kresu.

Z pewnością nawet najdzikszy w sercu wspinacz nie noszą tej ewentualnej śmierci tuż przy sobie. Pomijają ją jak wszyscy, aby normalnie żyć, pomijamy możliwość śmierci w samochodzie. Każdy chyba jednak czasem o tym myśli, czy chociaż czuje – nawet nie werbalizując swoich uczuć musi w sobie znajdować coś, co pozwala mu przełamywać instynkt samozachowawczy.

W naszej kulturze na obecnym etapie rozwoju śmierć jest wielkim tabu. Nawet religia dla większości wierzących jest protezą, a nie rzeczywistym mostem na drugi brzeg. Ludzie uciekają od pamięci o śmierci, od myśli o niej. Uciekają wiedząc, że i tak w końcu podadzą rękę Dobrej Pani.

W tej sytuacji wspinanie jest jedną z nielicznych

rzeczy rozrywających to błędne koło. Mamy oto życie, którego śmierć nie złamie – ona go domknie. Filateliści, biegacze, rolnicy – ludzie czymkolwiek by nie żyli, w obliczu śmierci staną odarci ze wszystkiego, u początku drogi.

Wspinacze pracują nad tym, nawet nie zdając sobie sprawy, że to robią. Zsuwają sytuację wszystkich ludzi – **muszę umrzeć, w – narażam się, bo chcę, akceptuję to, że mogę zginąć**. Mają się w swoich rękach. Wprowadzają śmierć do swojego życia jako jeden z jego elementów i nie udają, że jej nie ma. To wielki zysk.

Wszystko, co napisałem do tej pory, nie zawierało w sobie jeszcze odpowiedzi na zadane w tytule pytanie. Wydaje mi się, że może być tylko jedna – śmierć w górach jest taką samą tragedią jak każda inna – choćby ze względu na rodziny. Dla samego ginącego to żadne szczęście, bo i tak wszyscy umrzemy, więc chyba nie ma się do czego spieszyć – oprócz osób chorych psychicznie raczej walczymy do końca.

Może po pierwszym szoku śmierć wspinacza w górach jest dla rodziny bardziej akceptowana niż np. wskutek choroby. Tego nie da się ocenić z zewnątrz.

Sam ginący też z pewnością nie jest triumfator. Chwila paniki (jeśli jest na nią czas), a potem ciemno, jasno albo dzwoneczki, ale na pewno ludzkie triumfy czy tragedie tracą swój sens.

Podsumowując – wspinanie jest jedną z nielicznych ludzkich aktywności akceptujących ryzyko zagrożenia życia. Ten fakt jest powodem czynienia ze wspinaczy samobójców. Nawet ludzie akceptujący górskie działania postrzegają je czasem w bardzo wykrzywiony sposób. To nie znaczy, że wspinacz szukał śmierci i gdy ją spotkał to osiągnął cel. Z pewnością nie, ocieranie się o śmierć, dobre ocieranie się o śmierć, to jej osvajanie, a nie poszukiwanie. Poza oddawaniem życia za innych, nie ma śmierci – triumfu. Ani w górach, ani nigdzie indziej. Skalę tragedii każdy ocenia sam.